

kurier romnowski

Myśli opierzone:
**„Nie wiemy, co to jest
głupota, póki nie
przeprowadzimy
doświadczenia na sobie.”**

Paul Gauguin



foto Adam Spolnik

Wchodzimy w Nowy Rok 2018

Jeśli by przyjąć, że styczniowa łagodna pogoda jest zapowiedzią wszelkiej łagodności w całym roku, można by odetchnąć z ulgą. Moglibyśmy spodziewać się nie tylko pogodnego nieba, ale także wielu innych bardzo pozytywnych zmian w życiu. Zaliczyłbym do nich w pierwszej kolejności zmiany we wzajemnych relacjach międzyludzkich. Nie trudno zauważyć jak bardzo pożądana byłaby tolerancja okazywana wobec naszych poglądów, szczególnie politycznych. Niestety, narasta obelżywy ton wypowiedzi od samej góry do samego dołu. Dopóki monopol na rację i „to słuszną” będą mieli przedstawiciele jednej partii, dopóty pozostali będą z tego niezadowoleni. Mam nadzieję, że w tym względzie nastąpi wyraźne złagodzenie obyczajów. Na szczęście większość ludzi interesuje problem szacunku do człowieka, opartego na jego wartości moralnej, na pojmowaniu przez niego sensu życia. I tutaj zaczynają się schody, bo jest to problem najważniejszy, niestety jednocześnie zdecydowanie najbardziej trudny. Problem ten dotyczy właściwego wyboru obszaru działania w życiu, oczywiście wyboru pozytywnego. Ten wybór ma najczęściej związek z obranym zawodem, choć nie zawsze. Lekarz może poświęcić się bez reszty leczeniu chorych, nauczyciel wychowaniu i nauczaniu dzieci, policjant ściganiu groźnych przestępców, sportowiec osiągnięciu wielkich wyników sportowych. Przy czym wykonywanie tych obowiązków może mieć szczególnie wymiar kiedy tego rodzaju działalność odbywa się gdzieś daleko od cywilizowanego świata, lub w warunkach prowadzonej wojny. Oczywiście każdy zawód można wykonywać z pasją i wtedy mamy do czynienia z właściwym pojmowaniem sensu życia. Często żarliwość działania człowieka wywołuje w najbliższym środowisku reakcje niezadowolenia, czy wręcz zawiści. Jednym słowem, ten który działa z pasją, w czym upatruje sens swojego życia, jest obiektem niewybrednego ataku najczęściej bardzo przeciętnego otoczenia. Pozwolę sobie przytoczyć w tym miejscu znamieny przykład negatywnej reakcji otoczenia na działalność człowieka godną najwyższego uznania. Otóż pewna Amerykanka, jedna z wielomilionowego narodu, Dian Fossey znalazła w swoim życiu jego bardzo piękny i wyjątkowy sens. Postanowiła ratować życie gorylom górskim w Ruandzie. Zwierzęta te były zepchnięte przez ludzi wycinających dżunglę pod uprawy rolne na wąskie, przygraniczne połacie ziemi. Dodatkowo stan liczebny goryli zmniejszał się bardzo szybko na skutek działalności miejscowych kłusowników. Diana wkroczyła do dżungli w okolicach miejscowości Karisoke w przekonaniu, że wykona trudne zadanie obrony zwierząt przed ich wymordowaniem. Kłusownicy sprzedawali białym turystom głowy goryli jako trofea na ścianę, łapy jako popielniczki. Walka Diany z kłusownikami była niestety nierówna; często przegrywała. Wielkim ciosem dla niej była śmierć kolejnych zwierząt, które dobrze знаła, zwierząt odnoszących się do niej z niezwykłą ufnością.

Szczególnie ciężko przeżyła śmierć swojego pupila Paluszka. Obrona zwierząt przez Dianę stawała się coraz bardziej rozpaczliwa. Jej działanie przy niewielkim wsparciu naukowców i grupy pracowników ochrony zwierząt, miało często charakter wręcz desperacki. Po piętnastu latach doczekała się wsparcia w swoim działaniu, otrzymała obietnicę nakręcenia filmu o „jej” zwierzętach. W tym przedsięwzięciu widziała szansę na zmianę traktowania goryli przez ludzi. Niestety, nastąpiło to, co najgorsze. W grudniu 1985 roku Diana została okrutnie zabita w nocy przez dwóch nieznanych do dzisiaj sprawców. Przypuszcza się, że mord został wykonany na polecenie ówczesnych władz Ruandy, których przedstawiciele byli skonfliktowani z Dianą. Po jej śmierci w Ruandzie miała miejsce bardzo mordercza wojna, w efekcie której zmieniły się na szczęście władze tego kraju. Nastąpiło większe zainteresowanie losom goryli górskich. Ukrócono kłusownictwo. Ilość goryli wzrosła z 290 sztuk z różnym powodzeniem chronionych przez Dianę w czasie jej życia do 800 sztuk obecnie. Nie trzeba nikogo przekonywać o tym, że sens życia obrany przez Dian Fossey był niezwykle. Warto spróbować znaleźć taki obszar swojego działania, który przyniesie pożytek również innym. Wtedy to działanie osiąga najwyższą wartość moralną. Można określać sobie sens bardzo przyziemny, nie wymagający odwagi, ogromnych wyrzeczeń czy poświęcenia czegoś do tej pory dokonanego. Ważne, żeby to, co robimy miało jakiś celowy, pozytywny wymiar. Poświęcam temu problemowi sporo miejsca na początku roku, kiedy jest czas na zastanowienie się nad sobą, czas na zweryfikowanie swojej życiowej filozofii, czy po prostu życiowej postawy.

Każdy kolejny rok pozwala nam wkraczać w życie z nadzieją, że kolejny w nim etap będzie bardziej udany, że spotka nas mniej niepowodzeń, że nasz dotychczasowy wysiłek wreszcie zostanie doceniony, czy po prostu tylko zauważony. Tak się dzieje, ponieważ chcemy czuć się spełnieni. Od razu w styczniu spotyka nas wielkie wydarzenie społeczne jakim jest Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Udział w zbiorce pieniędzy na wyposażenie w sprzęt medyczny szpitali pozostanie zawsze pięknym gestem ludzkiej wrażliwości i solidarności. Orkiestra zagrała dotąd 26 razy, zaczyna szybko zwiększać swój zasięg do niemal całego globu. Jeśli naród polski wziął w swoje ręce działanie zmierzające do podniesienia stanu wyposażenia szpitali i innych placówek ochrony zdrowia, uznał nieporadność państwa, konkretnie kolejnych ekip władzy. Ostatnia władza ma już tym samym mniejszy problem z nadawaniem priorytetu zakupom sprzętu medycznego, może skoncentrować się na przykład na ratowaniu zapaści w naszej armii.

Spotkanie z uchodźcą jest okazją do spotkania z Chrystusem
Kardynał Nycz

O pożywieniu

Idąc dalej śladami naszego mistrza Władysława Kopalińskiego sięgam po XI tom jego dzieła zatytułowany „Opowieści o rzeczach powszednich”. Autor z typową dla siebie erudycją objaśnia nam pochodzenie nazwy rzeczy, które towarzyszą człowiekowi od początku cywilizacji i, co ważne, są dziełem jego rąk. Każdemu człowiekowi obracającemu się we współczesnym świecie potrzebne jest minimum ogłady. Wynika ona również ze znajomości pochodzenia rzeczy nas otaczających w życiu codziennym, pozwala zrozumieć istotę ich znaczenia, a przede wszystkim właściwie wykorzystywać, te rzeczy, to znaczy zgodnie z ich przeznaczeniem. Pozwól drogi czytelniku, że zaczniemy naszą opowieść od rzeczy najbliższej ciału, mianowicie od pożywienia. Dowiemy się tym razem czym zjadano się w czasach starożytnych i w jakim stopniu ten sposób pożywiania się pozostał do dziś aktualny. Zacznijmy od Mezopotamii. Otóż posiłek nie był tam widziany codziennie, szczególnie wśród niższych warstw społecznych. Placki i kasza z jęczmienia z dodatkiem cebuli lub garścią fig stanowiły najczęściej treść posiłku. Przy szczególnie ważnych okazjach zabijano jagnię lub barana i zapraszano na ucztę krewnych, przyjaciół i sąsiadów. Duża ilość gości sprawiała, że pieczeń była spożywana od razu i nie ulegała zepsuciu. Istniał moralny obowiązek odwzajemniania gościnnością się przy najbliższej okazji. Szczodra gościnność obowiązuje do dziś w świecie muzułmańskim. Był czas, kiedy zasłynęli z niej znacznie później także Polacy. Wróćmy jednak jeszcze do starożytności. Egipt faraonów nie słynął z wystawnej kuchni. Zwykłym pożywieniem były placki, chleb, suszona ryba i cebula. Tylko podczas wyjątkowych uczt spożywano mięso i drób. Wykwintna kuchnia była jedynie zjawiskiem codziennym na stołach egipskiej elity. Już wtedy spożywano posiłki na krzesłach przy małych stolikach. Do jedzenia używano rąk, po posiłku płukano dłonie w wodzie i wycierano w serwety. Starożytni Grecy również jadali siedząc. Niestety, w V w p.n.e. chyba na skutek kontaktów z Persami, zaczęli jeść leżąc i opierając się przy tym na lewym łokciu. Używano trzech sof ustawionych z trzech stron stołu, z czwartej były podawane potrawy. Środkowa sofa była dla najważniejszych gości, lewa dla mniej dostojnych, prawa dla gospodarza i jego rodziny. Przy stole nie używano noży, mięso pokrajane wcześniej na małe kawałki jedzono palcami prawej ręki. Ręce po posiłku wycierano w chleb rzucany pod stół dla psów, następnie myto je w

wodzie i wycierano w serwety. Ateńczycy, także później Rzymianie uważali, że uczta jest okazją do spożywania pokarmu dla ducha. Dlatego jedzeniu potraw towarzyszyły występy muzykantów, tancerek czy kuglarzy. Rzymianie w czasach cesarstwa popadli w „wulgarny obliczony na pokaz przepych, marnotrawstwo i obżarstwo”. Oczywiście zwykli ludzie jadali kaszę jęczmienną lub pszeną, mielone nasiona pinii (sosny) i ryby. Z tamtych czasów zachowało się określenie lukullusowa uczta. Oznacza ono biesiadę odznaczającą się przepychem, nadmierną obfitością i wybornymi smakami potraw. Określenie to pochodzi od Rzymianina Lukullusa, który znany był z wystawnych uczt. Obie kuchnie Greków i Rzymian były pozbawione ziemniaków, pomidorów, pomarańczy, herbaty, kawy, wódki, kakao, cukru, wanilii, nie używano też chleba. Mieszanie przez uczujących octu z miętą, używanie do wszystkich potraw w dużych ilościach sosów rybnych, nie przypadłoby nam do gustu. Po upadku zachodniego cesarstwa rzymskiego, w średniowieczu uczty w Europie charakteryzowały się barbarzyńskim prymitywizmem. Uczający siedząc na wiązkach słomy pożerali wielkie kawały mięsa z bawołu, barana i wieprza. Lubiane było mięso z jeża, dzika, sarny żurawia i pawia. W XIII i XIV wieku zaczęto używać wielu przypraw: między innymi imbiru, cynamonu, goździków i gałki muszkatołowej z dużą przesadą. Robiono to w celu zamaskowania przykrych zapachów psującego się szybko mięsa.

W epoce Odrodzenia jedzono z większą kulturą i lepszym wyczuciem smaku. Pojawiły się wówczas takie przysmaki jak różne grzyby, cenne trufle, łazanki, śledzie, tuńczyki, kapary, oliwki, galaretki, poziomki z cukrem, szparagi z masłem a nawet befszytk z polędwicy. W XVI wieku duży wpływ na poziom kuchni w Polsce miała królowa Bona. Ta włoska księżniczka z rodu Sforców zadbała o powstanie warzywnictwa i ogrodnictwa. Wprowadziła na polski stół pietruszkę naciową, koper włoski, pory, selery, sałatę rzymską, trybulę, szalotkę, kalarepę, kalafiory. Sprowadzone do Polski z Włoch do dziś nazywane są włoszczyzną. Niestety za panowania ostatnich Jagiellonów sprowadzone do naszego kraju warzywa nie cieszyły się popularnością. Decydowała o tym niechęć polskiej szlachty i magnaterii do królowej Bony. Tak więc niestety o poziomie odżywiania ówczesnych Polaków zadecydowała polityka, a dokładnie opór możnych wobec starań królowej o umocnienie władzy jej męża Zygmunta Starego.

Edward Biliński

Księga historii wsi Krommenau cz.X

Sytuacja ekonomiczna gminy przed II wojną światową

Herbert Dressler

Zanim zaczęła się II wojna światowa, naszej gminie wiodło się jak najlepiej. W międzyczasie szklarze (z huty szkła) znaleźli nowe miejsca pracy. Ich zawód przestał być już tak popularny jak kiedyś. Inni mężczyźni, którzy nie mogli wyżywić swoich rodzin jako rolnicy znaleźli pracę w Petersdorfie w dużej fabryce papieru Berger Und Dietrich oraz w fabryce szkła Hakerta. Znaleźli zatrudnienie także w wielu mniejszych fabryczkach zajmujących się szlifowaniem drewna. Te były napędzane wodą z Zackenbachu. W Petersdorfie znajdowała się również duża palarnia ze sklepem z artykułami budowlanymi oraz stolarnia budowlana Juliusa Exnera. W małych firmach budowlanych pracę znalazło dużo murarzy i dekarzy. Dzięki temu, że mieliśmy na naszym terenie coraz więcej gości, fakt ten sprzyjał rozwojowi budownictwa. W gospodarce rolnej doszło też do sporych zmian na przełomie XIX i XX wieku. Na skutek nowej regulacji dziedziczenia wielu rolników mogło dokupić sporo ziemi i tym samym powiększyć swoje gospodarstwa. Jak w 1933 roku doszli do władzy naziści, w naszej gminie nie zmieniło się zbyt wiele. Tylko dzielnica Seiferschau, do której należał też Krommenau dostała nowego zarządcę. Stary zarządca Richard Weske został zastąpiony przez człowieka z NSDAP o nazwisku Schonfelder. Burmistrz Bernard Stelzer został na stanowisku.

Krommenau podczas dwóch wojen światowych 1914-1918 Wówczas nie było jeszcze ani radia ani telewizji. Ci, którzy nie śledzili gazet, nie mieli pojęcia co się dzieje. Dnia 2 sierpnia 1914 roku obudzili się w ogromnym strachu. Mieliśmy wojnę! Wtedy w szkole uczono nas, że do wojny doszło w wyniku francuskiej

nienawiści, angielskiej zazdrości i rosyjskiej pazerności. Do tego doszło zamordowanie austriackiego następcy tronu w Sarajewie. Ta cała historia nie podlegała jednak dyskusji w historii naszej wsi. Ponieważ jednak ówczesny cesarz Wilhelm II oraz cesarz Franz- Josef z Austrii podpisali wcześniej pakt, byliśmy w tę wojnę chcąc, nie chcąc, uwikłani. Nasi żołnierze wtedy, idąc na wojnę, byli przekonani, że na Boże Narodzenie będą już w domu. Jednakże miało być inaczej. We wsi zaczęło brakować żywności. Wiele osób w naszej społeczności zapamiętało rok 1917 jako „rok brukwi”. Później nazwano ten rok „rokiem głodu”. My, jako dzieci, zbieraliśmy wszystko, co mogło się przydać na wojnie: żelazo, miedź, mosiądz i ołów. Zbieraliśmy również pokrzywę suszyliśmy na terenie szkoły. Po częściowym ususzeniu, ściągaliśmy liście i łodygi następnie wiązaliśmy je w pęczki, które były dostarczane fabryk tekstyliów. Poddasze w kościele całe było usłane liśćmi pokrzyw. Jak liście całkowicie się wysuszyły, pakowaliśmy je w papierowe torby i transportowaliśmy je w dalszą drogę koleją. Opowiadano, że liście te mielono i dawano koniom jako karmę. Ponoć dodawano zmielone liście do mąki na chleb. Cztery lata wojny oraz głód doprowadziły ludzi do ostateczności. W związku z powyższym, cesarz Wilhelm II musiał uciekać do Holandii, monarchia została rozwiązana. W Krommenau doliczono się 31 zabitych i 3 zaginionych. Dla nich postawiono obok naszego kościoła tablicę pamiątkową z ich nazwiskami. Po wojnie mieliśmy ogromne problemy gospodarcze. Bardzo dużo ludzi było bezrobotnych. Doszło do ogromnej inflacji.

Tłumaczenie Janina Bilińska

Trio Balkan Strings

Koncert odbył się 2 lutego br w Artystycznej Galerii Izerskiej



NA SOŁECKIM PODWÓRKU

Tegoroczne Zebranie Wiejskie w Kromnowie było już tradycyjnie okazją do podsumowania pracy sołtysa i Rady Sołeckiej wsi Kromnów. Zadań związanych z realizacją Funduszu Sołeckiego na rok 2017 było dziewięć. Wszystkie zostały wykonane, część z nich przy udziale mieszkańców wsi. Podkreślona została aktywność RS i jej przewodniczącego p.Józefa Matuszaka w organizowaniu imprez sołeckich, przede wszystkim XI DNI KROMNOWA. Wójt Gminy Stara Kamienica p.Zofia Świątek, przedstawiła zebranym mieszkańcom rodzaj sprawozdania z pracy UG w ubiegłym roku. Do najważniejszych zadań zrealizowanych w pełni zaliczyła remont kapitalny dawnego budynku szkoły i otwarcie w nim nowoczesnego przedszkola, Wskazała, że do osiągnięć inwestycyjnych zaliczyć trzeba także rozpoczęcie budowy łącznika między budynkiem szkoły i salą gimnastyczną,

kontynuację prac na zamku starokamienickim, także konieczną modernizację sieci komputerowej w UG. Podjęto szereg cennych działań na rzecz wiercenia studni we wsiach nie posiadających wodociągów, wdrożenia programu „Prosument” dotyczącego instalowania fotowoltaiki na terenie gminy. Pani Wójt wskazała na aktualne problemy również naszej wsi. Za śmieci mieszkańcy Kromnowa zalegają aż 10350 złotych, we wsi zdarzają się samozapalenia kominów, co jest efektem braku przeglądów kominarskich, wałęsające się po wsi psy są zjawiskiem nagminnym. Zastępca Wójta p. Mariusz Marek udzielał rzeczowych wyjaśnień na zapytania mieszkańców. Obecni usłyszeli również miłą wiadomość o przyznaniu kromnowskim strażakom tegorocznej nagrody Rady Gminy Stara Kamienica za pracę społeczną na rzecz budowy miejscowej remizy strażackiej. /Red./

Artystyczna Galeria Izerska to miejsce w którym odbywają się różne wydarzenia artystyczne (koncerty, wystawy). Przyjeżdżają do nas goście z okolicznych miejscowości oraz coraz liczniejsi turyści z kraju i zagranicy. Zapraszam Państwa do współtworzenia ekspozycji historii Kromnowa i losów mieszkańców naszej wsi. Proszę o przekazywanie lub wypożyczanie eksponatów wzbogacających nasze zbiory (książki, stare dokumenty, stare gazety, obrazy, zdjęcia, negatywy fotograficzne, drobne przedmioty gospodarstwa domowego).

Styczniowa wichura

W nocy z 18. Na 19 stycznia przez Kromnów przeszła wichura, która na szczęście nie spowodowała dotkliwych zniszczeń. Częściowemu zniszczeniu uległo jedno poszycie dachowe na budynku mieszkalnym, ucierpiały stare drzewa owocowe, niektóre z nich zostały wyrwane z korzeniami, inne zostały połamane. Niestety, pomimo zabezpieczenia, silny podmuch wiatru przewrócił wiatę przystankową, z której korzystają dzieci dowożone do szkoły. Przy okazji zostały nieznacznie uszkodzone także dachowe płyty PCV. /red./

Zuzanna

KONCERT



11.03.2018 (niedziela), godz. 17

Artystyczna Galeria Izerska w Kromnowie,
it@starakamienica.pl, tel.786119153

Artystyczna Galeria Izerska zaprasza na koncert 11.03.2018r godzina 17.00

Wedle słownikowej definicji jestem kompozytorką i tekściarką, ale wolę myśleć o sobie jako o dziewczynie piszącej piosenki. Gram na gitarze i pianinie, ale ostatnimi czasy coraz większą czułością darzę swój mały akordeon. Myślę, że cokolwiek dzieje się na scenie, przede wszystkim powinno być prawdziwie. Staram się podchodzić z szacunkiem zarówno do dźwięku, jak i słowa, a od pewnego czasu nieustająco krzepi mnie myśl, że cokolwiek się zdarzy, można o tym napisać. Tak najłatwiej godzę się ze sobą i światem.

KULTURA

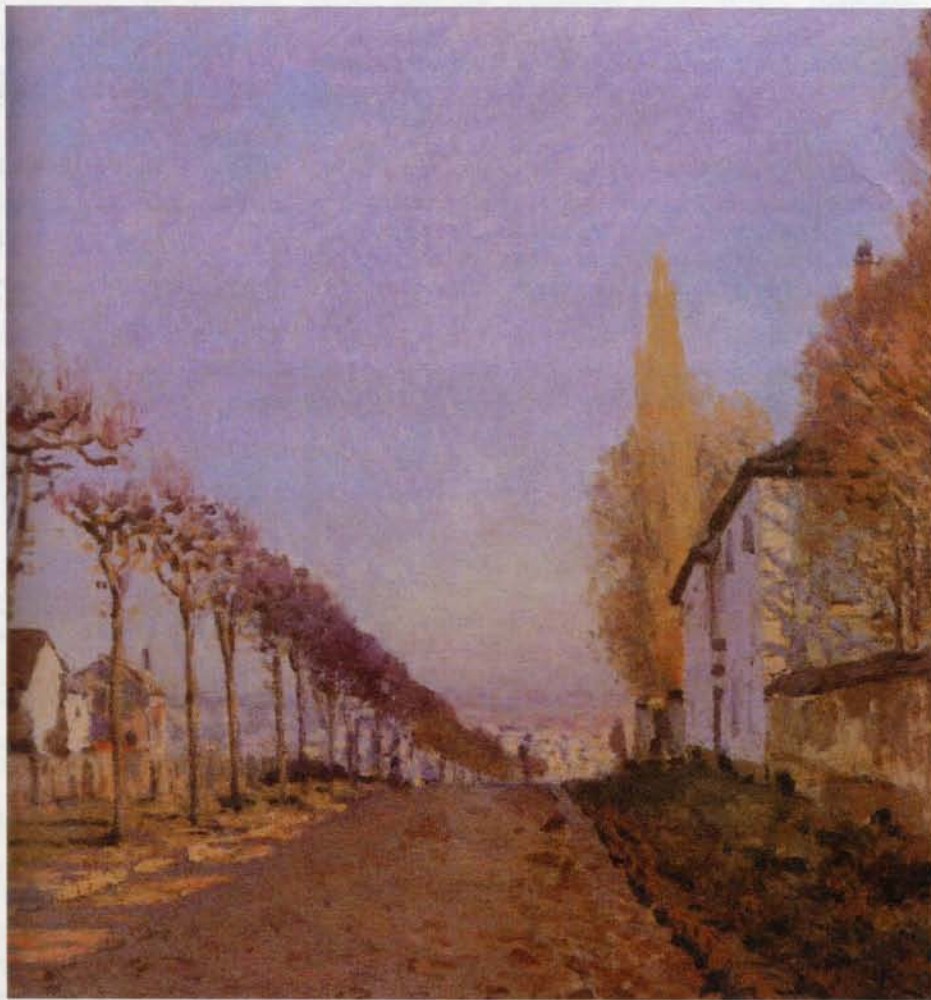
W naszej galerii wybitnych malarzy i ich nieśmiertelnych dzieł pojawia się kolejna postać - **Alfred Sisley**. Przyszły artysta urodził się w Paryżu w 1839 i całe życie spędził we Francji. Z pochodzenia był Anglikiem i pomimo, że mieszkał we Francji, był uważany za „angielskiego impresjonistę”. Jego rodzice próbowali nauczyć go sztuki prowadzenia interesów. W czasie pobytu w Londynie, młody Alfred zainteresował się dziełami wielkich artystów brytyjskich; Constable'a i Turnera oraz malarstwem holenderskich pejzażystów. Po powrocie do Paryża za zgodą rodziców podjął naukę malarstwa w pracowni szwajcarskiego artysty Charles Glere'a. Tutaj zaczęła się jego przyjaźń z

Claudem Monetem, Pierrem Auguste Renoirem czy Fredericem Bazillem. Po wstępnym okresie trzymania się mało kreatywnych form akademickich, Sisley zaczął malować pejzaż, któremu poświęcił się do końca życia. Dramatyczne wydarzenia w życiu rodzinnym w czasie wojny francusko-pruskiej, mianowicie upadek firmy ojca artysty, w następstwie jego nagła śmierć, spowodowały, że młody Alfred wraz z żoną Marie Eugenie popadli w niedostatek, później często dotykała ich wręcz bieda. Sisley trochę podróżował. Malował w Normandii, na wyspie Wight i na południu Walii.

Największe jego dzieła powstały w okolicach Wersalu czy Fontainebleau. Zaliczał się do grona paryskich impresjonistów. Prace Sisleya nie wzbudzały większego zainteresowania. Nie od razu środowisko artystyczne zauważyło jego talent. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych Sisley zdobył pewne uznanie. Jednak na wystawie w 1897 roku po raz kolejny nie sprzedano ani jednego jego płótna. W następnym roku popada w ciężką chorobę. Bezsilny patrzy jak umiera na chorobę nowotworową jego wspanią

żona Marie, w niecałe cztery miesiące później, w 1899 roku na raka gardła umiera sam artysta. Na łożu śmierci prosi przyjaciela Clauda Moneta o opiekę nad swoimi dziećmi. Kiedy w trzy miesiące później prace Sisley'a wystawiono na aukcję, by zebrać fundusze na pomoc dla dwojga osieroconych dzieci artysty, kolekcjonerzy wraz z krytykami rzucili się na wystawione prace. Niestety, już po śmierci Sisley'a zaczęto uznawać go za wybitnego przedstawiciela impresjonizmu.

Ulubionym przeze mnie obrazem Alfreda Sisley'a jest praca zatytułowana „Louveciennes”. Widok na drogę do Sevres”, namalowany w 1873 roku. Podmiejska droga jest pusta, pięknie układa się



światło na skraju tej drogi oraz w głębi krajobrazu. Jest to mistrzowski przykład potraktowania perspektywy przy użyciu światła. Senne, leniwe popołudnie tworzy niepowtarzalny nastrój. Spokojne, wspaniale podświetlone słońcem niebo potęguje panujący spokój.

E. Biliński